Lwów, 23. Maja — № 61. — Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.* We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha.*

NIE UFAJ SOBIE.

Powieść przez Maryą z Chłędowskich Pomezańską.

VI.

(Ciąg dalszy).

Raz Zenobia przy podobnej lekcyi wyraziła swoje zadziwienie, że Felicya mając talent do muzyki nie doskonaliła go.

— Ten twój gorzelniany Bruno nie musiał mieć najmniejszego gustu, iż cię nie zachęcał do muzyki. I ciekawam coście robili gdy przyjeżdżał w konkurencye?

To szydercze ozwanie się Zenobii ubodło Felicyą do żywego. Ale zarazem wstydząc się, że się to przy Ludwiku stało, odbiegła ją zwykła przytomność, i zmieszana zamilkła. Był to wstyd fałszywy, ów pierwszy, zgniły owoc tego modnego świata w którym żyła.

Ludwik, korzystając z jej zmieszania, ozwał się z wesołym i szyderczym uśmiechem:

— Była tedy i konkurencya, i kawaler! To bardzo piękne na wsi. Najprzód panna patrzy i słucha czy sroczka nie zażegocze, zwiastując miłego gościa. Przybywa pożądany, zasiada koło panny, pali fajkę, wzdycha potrochę miasto rozmowy, chyba że bąknie coś panna ojcu o zasiewach, a pani matce o drobiu i krowach. Bogini jego tymczasem szyje koszulę, a konkurent dla zabawienia jej bierze nożyczki i z pustym uśmiechem przecina jej nitki. Mieniają się czułe spojrzenia; panna zmieszana upuszcza kłębek nici; kawaler zrywa się i goni za kłębkiem, kot siedzący za piecem zrywa się także, i zaczyna wyścigi z kawalerem; zgrabniejszy kot potrącił łapką toczący się kłębek aż pod łóżko; niezrażony tem kawaler, ściele się jak długi pod łóżko, i wyciąga nareszcie opylony kłębek. Panna naturalnie słodkiem spojrzeniem nadgradza rycerza, który słowa wymówić nie może, ale za to sapie potężnie, bo wiejskie adonisy, karmiący się praktycznie, bywają zwykle sławni z sowitej korpulencyi.

Zenobia śmiała się oczywiście tem mocniej, im więcej obraz ten był skarykaturowany.

Biedna Felicya rozgniewana nie wiedziała co odpowiedzieć, niechcąc urazy swej pokazać nadto jawnie. I mimowolnie przychodzi jej na myśl, że Bruno rzeczywiście skłonny jest do otyłości, i przypomina sobie jak nieraz zasapany przybiegł z pola, jak nieraz by się przypodobać ojcu rozmawiał z nim o gospodarstwie, a ku niej wysyłał tylko gorące westchnienia. Rzuca gniewne spojrzenie na Ludwika, lecz nie może zaprzeczyć, że ten Ludwik jest nadzwyczaj zgrabny i wysmukły, przystojny i ślicznie ułożony. Porównanie w tej chwili, jeżeli je zrobiła, wypada na korzyść Ludwika, co ją w tem większy wprowadza gniew.

— Zapewnie, ozwie się, że wielka różnica zachodzi między poważnym wiejskim konkurentem, a płochym zalotnikiem miejskim. Mało jest ludzi tak szczęśliwych, którzyby niepotrzebując pracować dla własnego i ogólnego pożytku, mogli tylko próżnować, i bawić się tylko, jak pan Ludwik naprzykład, który się bawi tak zgrabnie w tej chwili podrzucaniem i łapaniem tego biednego kwiatka georginii.

— Od woli by to pani zależało — odrzekł Ludwik z uśmiechem nieco kwaśnym; przepędzać życie sposobem, który pani tak ironicznie chwalisz, a które mimo gniewu pani, który pani tak do twarzy, ma swoje niezaprzeczone powaby. Są kobiety stworzone na to jedynie, by były cudnym kwiatem dla ozdoby, nie jakiemś zielem warzywnem do pożytku.

— Gdybym była rośliną, wolałabym może być kwiatem niżeli zielem warzywnem, ale będąc człowiekiem, wierzę w to, że przeznaczeniem człowieka nie jest próżniactwo, ale praca. I na dowód tego, że takie jest moje przekonanie, i że nie przekładam pięknego nad użyteczne, zamykam od dzisiaj fortepian, i wiele razy pan przyjdziesz, znajdziesz mnie pan przy szyciu bielizny.

— Moja Felicyo! — ozwała się Zenobia rozgniewana tą nieugiętością wiejskiej dziewczyny; ja mam nadzwyczajny respekt dla twego talentu szycia koszul, i wnoszę że i pan Ludwik wolałby widzieć cię szwaczką, boby mu łatwiej przyszło wyrazić wówczas uwielbienie jakie ma dla twoich cnót i talentów.

— Pan Ludwik znajdzie zawsze przedmiot, godny i chętny słuchania jego uwielbień. Ja się na nich poznać nie umiem, mimo nauk jakie mi daje w tym względzie tutejsze towarzystwo i sama opiekunka moja.

Zenobia zaczerwieniła się, i chciała coś gwałtownie odpowiedzieć, ale Ludwik uprzedzając burzę, zaproponował paniom przejazdkę w swoim ekwipażu bardzo ładnym, wiedząc że obie lubiły przechadzki i piękny jego ekwipaż.

Zenobia dziwiła się nieraz nad szczególnie silnym charakterem Felicyi, i nieraz czuła rodzaj wyrzutu sumienia,

że wzięła niejako na siebie, zepsuć to poczciwe i szlachetne dziecko. Felicya chociaż nie czuła żadnego silniejszego pociągu do Zenobii, dobrem sercem wiedziona, zbliżała się do niej, czując instynktowo, że jej opiekunka, mimo świetnych i wesołych pozorów nie jest szczęśliwą. Młoda i niedoświadczona, nie rozumiała ona tego całego życia, w jakiem żyła Zenobia, i za nadto była jeszcze niewinną, aby zrozumieć zepsucie, jakiemu już podległa jej opiekunka, lecz wyższością umysłu swego i szlachetnością serca odgadła z jednej strony niektóre dolegliwości tego Zenobii życia światowego, a z drugiej strony dostrzegła, że w sercu Zenobii chowają się gwałtownie przez nią same tłumione uczucia szlachetniejsze. I nieraz w poczciwem sercu wiejskiej dziewczyny ozwała się serdeczna chęć, przerobienia tej której szczerze żałowała. Nieraz nawet przemówiła do niej z szczerym zapałem, słowami z serca pochodzącemi.

Raz mianowicie błahy zresztą przedmiot poddał jej sposobność do wynurzenia swych najwewnętrzniejszych myśli i uczuć. Wpadł jej przypadkiem w ręce bilecik na papilocie napisany jakiejś hrabiny, pełny lekceważenia dla Zenobii. Felicya zwróciła jej na to uwagę.

— Widzisz moja Felicyo, hrabina G. należy do najdawniejszej arystokracyi. Ja jakkolwiek żyję w jej towarzystwie, muszę ci wyznać, że nie należę do tej prawdziwej arystokracyi, i jakkolwiek mój mąż był baronem a ja dobrą szlachcianką, jestem zawsze w tem towarzystwie uważaną za rodzaj parweniusza. Muszę więc wiele znosić od takiej jak hrabina G. Ale co się bierze, to się znowu dalej oddaje. Jeżeli nieraz zniosę jakie upokorzenie, są znowu osoby i tych daleko więcej, którym ja znowu mogę pokazać, i oddać w trójnasób tyle upokorzenia, które znowu cały ten tłum przyjmuje, i widząc nas członkami tego wyższego świetnego koła, bije czołem przed nami i wynadgradza nam rany, z góry zadane.

— Jestże to zaszczytem być w towarzystwie, które nas poniża, wyśmiewa i rani! Zenobio — zawołała Felicya szczerym poruszona zapałem, i klękła prawie przy niej. Zenobio błagam cię, wezwij na pomoc tę szlachetność, która jest, ja to wiem najlepiej, w głębi twej duszy, i ratuj siebie samą z tych oków, które ciebie tłoczą. Ja znam ciebie lepiej Zenobio! niżeli może sama siebie znasz; ty cierpisz męczarnie dobrowolne! Uciekaj z tego świata, który ci nie daje ani dnia ani nocy spokojnej, który ciebie jak sama powiadasz z łaski przyjmuje. Przenieś się w towarzystwo równe sobie, którego możesz być ozdobą, i które jest towarzystwem prawdziwie wyższem, bo nikogo nie poniża, i przestaje na hołdzie składanym osobistej zasłudze, zdolnej jedynie usprawiedliwić prawo do poważania. Uciekajmy Zenobio! z tego towarzystwa które psuje. Zrób to dla siebie! zrób to dla mnie, bo jużci ty Zenobio nie chcesz mnie zepsuć, a mimo całej dobrej chęci mojej i siły moralnej, któż wie jak długo oprzeć się zdołam.

Zenobia czuła się nadzwyczaj wzruszoną, i po raz pierwszy od dawna łzy zabłysły w jej oczach. Już chciała wyciągnąć ręce i przycisnąć poczciwą dziewczynę do bijącego łona swego. Gdyby nie miłość własna! Bo Zenobia czuła się zarazem upokorzoną przez tę energią i zdrowy rozsądek młodej i niedoświadczonej dziewczyny. I ona miałaby zwyciężyć? nigdy! nigdy!

A potem! Aż smutno wypowiedzieć inne, mniej jeszcze szlachetne powody, wynikające wszakże z jednego źródła, z tej chęci błyszczenia w nie swoim świecie. Niestety! jakże pozbyć się Ludwika? Stosunek Zenobii z Ludwikiem był nie tyle czuły, ile potrzebny dla Zenobii. Ten tylko stosunek, który już dawno się ciągnął, uratował Zenobią od zupełnej ruiny majątkowej. Zadrżała Zenobia, gdy jej w tej chwili przyszło na myśl, jak nisko upadła, o czem dotąd nikt nie wiedział prócz Ludwika i jej samej. Ludwik resztkami swojego roztrwonionego majątku utrzymywał dom Zenobii na tym stopniu pozornej świetności! I ten Ludwik zakochany w Felicyi. Zadrżała okropnie! O gdyby to z zazdrości zadrżała! Lecz nie z zazdrości to! Zenobia już go nie kochała, czyli raczej nigdy go nie kochała, i rada była pozbyć się jego miłości, niepozbywając potrzebnej jego bytności w domu. Gdy przyjechała Felicya, związek Zenobii z Ludwikiem przyszedł już do epoki zobopólnego ziewania; to też rozszedł się bez żalu i gniewu. Postrzegłszy po raz pierwszy, jakie wrażenie Felicya zrobiła na Ludwiku, zadrżała, ale z radości. Ciężar przymusu spadł z jej głowy, bo ten dawny jej z kochankiem stosunek był już tylko ciężarem głowy nie serca. A Ludwik? Ludwik nic nie powiedział, ale wdzięcznem okiem podziękował za pobłażanie Zenobii, i zostali dobremi przyjaciołmi. Felicya nie mogła dostrzedz tego stosunku, bo już nie istniał, a ten świat wyższy pobłażał, bo pozory były należycie zachowane. Jeżeli czasem przychodziła Zenobii myśl sumieniem poddana, że naraża Felicyą na niebezpieczeństwo, oddania serca człowiekowi, którego płochość była jej znana, nie brakło jej na odpowiedziach uniewinniających ją. Może się Ludwik z nią ożeni? A jeżeli ulegnie mu? Snać zasady jej nie były dość silne, a miłość do Brunona słaba! A miłość własna dodawała: Mamże poświęcić siebie i mój byt, dla ratowania dziewczyny, która mnie widocznie brawuje?

Stłumiła zatem chwilowe wzruszenie; uśmiechem szyderczym spędziła łzy z serca pochodzące, i nic nie odpowiedziała; kiwnęła tylko głową, i wzięła dziennik mód przed nią leżący. Po chwili czytania zaczęła rozmawiać o rzeczach obojętnych ze zwykłą sobie obojętnością.

VII.

Przez ten czas odebrała kilka listów od Brunona i odpisała na nie. W liście ostatnim następujące były słowa.

„Droga Felicyo! napróżno chciałbym się łudzić czułemi słowy jakiemi przemawiasz do mnie w listach twoich. Zawsze i zawsze lękam się, może dla tego, że człowiek mimowolnie niedowierza szczęściu. Twój list ostatni smutne na mnie zrobił wrażenie, a był to list, który zapewne zdaniem twojem, inny zupełnie miał wywrzeć skutek. Bo przecie w tym liście który cały zajmuje opis Ludwika, krytykujesz go i wyśmiewasz, i chcesz mi dać poznać jego *małe* zdrożności, tak dla ciebie nieznośne. Uważ sama czy list ten mógł zaspokoić człowieka, którego serce tobą tylko zajęte. Pisząc do mnie, zapełniłaś list cały panem Ludwikiem, który ma być bez najmniejszego znaczenia. Dla czego? czyliż pisząc do narzeczonego niema już innego przedmiotu?.. Pisząc o nim do mnie, piszesz jakbyś była rada że masz komu pisać o nim, jak gdybym ja był wybranym twej duszy, któremu donosisz o wybranym serca. Miałożby zajść tak daleko? temu niechcę wierzyć! ale w to wierzę, że cię olśnił błędny ognik, świecący nad bagniskiem! fałszywe to i niebespieczne światełko, moja droga Felicyo! To mnie cieszy jeszcze że jestem na początku i na końcu listu twego tem czem byłem: wprawdzie może to być formalność listowa, lecz nadto masz słuszności i uczucia w sobie, abym nie wierzył że jest w tem więcej szczerości niżeli próżnej formalności. Lecz teraz jest coś innego, co ciebie zajmuje Jest to środek między początkiem a końcem. Smiej się Felicyo z tego, śmiej się ze mnie, i owszem, ale zastanów się przecie nad sobą, a przyznasz, że ten człowiek o którym się tak rozpisujesz, nie jest tak mało znaczący, kiedy tak dalece zwrócił twą uwagę. Niepiszesz mi tego, ale łatwo odgadnąć, że ten pan Ludwik jest twoim adoratorem, konkurentem. Lecz to ostatnie słowo wypędzone ze słownika światowego, używane tylko u nas na wsi, gdzie jeszcze jeździ czterma końmi w najdyczance. Adorator modny robi kurę pani i pannie, wdziękom i posagowi, a cały jego w tem rozum, by nikt nie odgadł, do czego właściwie dąży. Smutno to powiedzieć, ten pan Ludwik jakkolwiek nie wiele znaczący niby, zajął już dwa nasze listy. Jest że on niebespiecznym? zapytałbym ciebie Felicyo. Lecz może nie odpowiesz! A więc ja ci odpowiem bez złości i żółci. Robi on kurę twoim wdziękom, i robiłby posagowi twemu, gdybyś go miała, bo mimo świecącej liberyi, mimo odblasku jaki z jego resztek pada na dom twojej *czcigodnej* opiekunki, jest on bardzo potrzebny tego posagu. I mimo tych kwiatów, które drogo opłaca, by ci je codzień nieść w darze, a które ty jak mi doniósł mój anioł opiekuńczy, niecałkiem jeszcze zwiędłe wyrzucasz za drzwi. Moich kwiatków polnych jakie ci kiedy ofiarowałem los ten nie spotkał. Dzięki ci Felicyo za tę różnicę, ale wolałbym był się dowiedzieć o tem od ciebie samej, wolałbym stokroć, niż że mi opisujesz człowieka, który niby ani ciebie ani mnie nie obchodzi. Wszakże takich Ludwików jest stu w mieście, i wielu z nich znasz; dla czegóż o żadnym innym nie piszesz?.. Daruj Felicyo ale wygląda to, jak gdybyś bojąc się mojej przenikliwości lub innych doniesień, chciała mnie sama uprzedzić: jak to robią dzieci które zjadłszy zakazane łakocie, biegną do matki i wołają: Mamo ja nie lubię słodyczy. O kobiety! kiedyż przestaniecie być dziećmi, które lada świecidełko zabawi?"

„Widzę jak się rumienisz, gniewasz może! a nawet zechcesz się zemścić! Mścić się nad biednym wieśniakiem, który po twoim odjeździe jest tak samotny, tak bez pociechy, byłoby okrucieństwem. I ja niemógłbym się nawet odwetować, bo czyliż te żniwiarki z bławatkiem we włosach, a kłosem w ręku, któremi mnie czasem dla żartu sekowałaś, mogą iść w porównanie z wytwornym panem Ludwikiem? Zapewne że i my mężczyźni dziwne czasem i zmienne mamy gusta! A nawet w powieściach naszych proste dziewki zaczynają być bohatyrkami, których zalety, prostotę i cnoty stawiają naprzeciw lekkomyślności i zmienności kapryśnej kobiet lepszego wychowania. Nie jestem ja takim zawziętym socyalistą, żebym zupełnie dzielił to zdanie; ale smutny to zawsze pojaw, że temu nagięciu dzisiejszej literatury beletrystycznej za powód i słuszny nawet służą dowody wielkiego zepsucia klass wyższych, to jest klas lepiej wychowanych, bo jużciż te tylko można nazwać wyższemi. I jeszcze smutniejszą jest rzeczą, że zdemoralizowanie klas niższych da się tłumaczyć brakiem wychowania, ale cóż przytoczyć na obronę zepsucia tych którzy mają za sobą staranne wychowanie? Nie chciej Felicyo droga! wyciągać żadnego wniosku z tych słów moich, które rzuciłem na papier z myślą żartu, a którym usposobienie moje smutne, nadało może ciemniejszej niż chciałem barwy, więcej cierpkiego wyrazu!... Ja cię inną znam! i wiem że ty Felicyo przyłożysz się jeszcze przykładem swoim anielskim do poprawy towarzyszek twoich dzisiejszych w ich zmiennościach i zdrożnościach. Ty Felicyo nie będziesz się mścić, ale pospieszysz do twego Brunona i nie zechcesz go przymuszać, aby straciwszy wiarę w moralną wyższość prawdy, cnoty i uczucia, uwierzył oraz z tylu innymi w praktyczną stronę posagu tylko, i kobiety tylko! Twój wierny jeszcze Bruno."

Felicya przeczytawszy ten list niewiedziała sama, czy ma płakać czy śmiać się. Rumieniec tylko wystąpił na twarz; było to ozwanie się sumienia, które jej szeptało, że ją odgadł Bruno. Lecz gdyby nawet? wszakże ona kocha Brunona, i pisze mu to szczerze, a jeżeli nawet względem Ludwika użyje nieco zalotności, cóż w tem tak dalece złego? I za to taki list jakiś ironiczny, pełen lekceważenia, jak gdyby go mało obchodziła strata jej miłości. Jakieś nauki, napomnienia! zawczesne bo przed ślubem jeszcze. Mażpuścić bezkarnie list tak ją poniżający? Duma młodej dziewczyny której wszyscy w stolicy pochlebiają, ozwała się silnie. Porwała za pierwszy lepszy papier, i prędko bez na-

mysłu, bez tej staranności, jaką się zwykle odznaczają listy kobiet do narzeczonych pisane, zaczęła pisać Felicya:

„Cóżby to dziwnego było mój panie Brunonie, gdybyśmy zrezygnowały z chwały, być bohaterkami waszych romansów i ustąpiły miejsca uwielbianej dziś przez was klasie. Mój Boże! jak to łatwo własne winy pokrywać cudzemi. Cóż dziwnego że panowie przyzwyczajeni przechodzić od krosienek do kądzieli ujrzeliście nareszcie przy kądzieli same cnoty, same doskonałości idealne a przy krosnach same występki. I cóż złego że my za to obrażone przeniosłyśmy modę i świat wielki nad pospolite wsi przyjemności! Nie dziwmy się jedni drugim! Wszystko teraz ciągnie za nowością. Cóż nudniejszego dla panów jak kochankę, gdy zastanie żoną, nazywać jak to ojcowie nasi nazywali, k o c h a n i e m aż do śmierci? Kiedy kochanie potrzebuje rozmaitości!... A powieściarze biorąc przeto dziewczęta za bohaterki swoich powieści, poszli zapewne za duchem czasu którego wy mężczyzni jesteście przedstawicielami i kierownikami! Pozwólcie łaskawie, że my idąc za waszym przykładem, jesteśmy przynajmiej estetyczniejsze w błędach naszych, i przenosimy przynajmniej takiego wytwornego pana Ludwika nad niezgrabnego wieśniaka. Niechciej tego wszakże brać do siebie panie Brunonie! I przyznaj, odrzuciwszy na bok ducha korporacyjnego, czy może być co nudniejszego nad hreczkosieja, który idzie spać razem z kurami, nahałasowawszy się przy wieczornej dyspozycyi tak sowicie, że niemiał nawet czasu powiedzieć żonie dobranoc! który pierwej zaglądnie do kalendarza niż w oblicze żony! który jak się znudzi, a nudzi się zawsze, jedzie w sąsiedztwo, i zagra się tam do białego dnia w preferansa lub djabełka!... Czytuje jedną tylko gazetę, i to dla nowin handlowych, a drwi z biednej żony, jeżeli ta poprosi dla siebie o jaki dziennik lub nową powieść, nazywając to głupstwem, kosztownym kaprysem, i stratą czasu! Wstaje do dnia, ale nigdy nie ma dla żony ani czasu, ani nawet koni do przejazdki lub odwiedzin w sąsiedztwo, nazywając to niepotrzebnem tryndaniem się, chociaż nieraz, by pojechać do miasteczka na targ jakiś, odprzęgają dla pana męża fornalki od bron lub wozów. A dla żony są chyba konie w ulewny deszcz, nigdy w dzień pogodny. A niechże broń Boże popsuje co się w koczu, gdy wyjedzie żona w odwiedziny, ile to będzie krzyku na tę biedną kobietę, więcej pewnie niżeli na nieostrożnego woźnicę. Do takich hreczkosiejów miałam zawsze wstręt, lecz trudno było gadać o tem, mieszkając na wsi. Teraz poznawszy przyjemności miasta, cóż dziwnego jeżeli powiem, że perspektywa być żoną wieśniaka niebardzo wydaje mi się powabną. Mało jest już dziś takich hreczkosiejów, to prawda, ale po dawnej znajomości możemy sobie powiedzieć kochany panie Brunonie, że nie wyginęli zupełnie.”

„I czyliż nie przyjemniejszy na męża miejski elegant? Jeżeli bywa u aktorki, to za to prowadzi żonę na teatr. Jeżeli ją zdradza i zaniedbuje, to przynajmniej kupuje jej piękne i modne cacka. Jeżeli jej daje rywalkę, to przynajmniej taką, która wczoraj była księżną, dziś królową, jutro boginią! Jeżeli są domowe sprzeczki, to nie o gęsi i kury, ale o szale i kapelusze!.. O! mój panie Brunonie, jeżeli już mam być niekochaną, to przynajmniej wolałabym tak jak niekochają w mieście. Lecz dosyć o tem wszystkiem! Jakkolwiek się dalej stanie, bądźmy zawsze panie Brunonie, dobremi przyjaciołmi i dawajmy sobie zdrowe i zbawienne rady. Jeżeli spodziewasz się po mnie, że przykładem moim będę nawracać salonowe panie, ja także radzę tobie panie Brunonie, abyś nawracał swoich kolegów, do względniejszych nieco postępowania z żonami i narzeczonemi, które dość są już nieszczęśliwe, że jest ich przeznaczeniem mieszkać na wsi, i całe życie patrzyć na łany zasiane przez szanownych małżonków.”

„T w o j a!... już to w tej chwili nie t w o j a, bo pan Ludwik zajechał przecudną swoją czwórką, i chce nas, to jest mnie i Zenobią wywieść na spacer. Co to za cudne kasztanki! co za liberia! a jaki kocz! Co mnie tam do tego że nie zapłacone, kiedy śliczne! Przejechać się, użyć! to moja dzisiaj dewiza! Adieu! konie parskają, grzebią nóżką; Ludwik się niecierpliwi! Zenobia czeka! Adieu! Felicya.“

VIII.

List ten napisany z gorączkowym pośpiechem rzuciła Felicya w miejsce, z kąd go miała wziąć Cieplińska, która była pośrednikiem w tej korespondencyi. I w tej chwili weszła Zenobia z Ludwikiem zapraszając ją do przejazdki. Felicya rada temu, że świeże powietrze ochłodzi wzburzoną jej głowę, porwała za mantylkę, którą jej podał Ludwik, wzięła kapelusz, i z niezwykłą wesołością biegła po wschodach, oparta na ramieniu Ludwika. Był to dalszy ciąg listu, dalszy ciąg zemsty nad Brunonem, za jego nadto szczery list.

— Otoczył mnie szpiegami — pomyślała w duszy, nie dowierza mnie, niechże wie, że mnie jego list nie obszedł, żem wesoła sobie.

A przecie w tej wesołości jak w owym liście był pewien pośpiech gorączkowy. Pan Ludwik nadto był doświadczony, by nie postrzegł od razu korzystną jakąś dla siebie odmianę. Był bowiem przyzwyczajony do tego już nieraz. Felicya choć lubiła takie przejazdki, odmawiała mu towarzystwa swego, a przynajmniej podrożyła się nieco, chcąc zaspokoić sumienie, które jej mówiło, że Bruno niechętnie by widział podobne przejazdki. To też widząc jej wesołość, i śmielsze jej spojrzenia, rzucił na nią wzrokiem pełnym zapału, i pozwolił sobie nawet uścisnąć jej rękę przy wsiadaniu do powozu, za co z niemałą pociechą nie został tym razem skarany gromiącem spojrzeniem.

Wesoły, pełen otuchy skoczył na kozieł, i porwawszy lejce od furmana poleciał jak szalony wzdłuż ulicy, ani też uważał na rozognione biegiem kasztanki, bo trzymając ma-

chinalnie lejce zwracał się do powozu i rozmawiał z Felicyą. Pani Zenobia upominała swego siostrzeńca, (Ludwik bowiem oddawna, dla zachowania przyzwoitych pozorów, uchodził za jej krewnego) by zwolnił biegu, lecz on na to nie zważał, i po prawdzie powiedziawszy, panie siedząc w powozie, niewiele także na to uważały, porwane tą mimowolną przyjemnością, jaką sprawia szybka jazda. Obie na poły zamyślone, goniąc wyobraźnią w czasy upłynione, rade były, że turkot powozu, lot rumaków, i szum powietrza zagłuszają to c o ś, co się niemile odzywało w głębi ich myśli.

— Niech się panie nie lękają! — mówił Ludwik. Ja się dziś czuję tak swobodny i tak szczęśliwy i tak pewny siebie, jak ów Apollo goniący swym wozem po niebieskiem sklepieniu.... bo promienie słońca oświeciły mnie — dodał patrząc czule i ogniście na Felicyą, i popędzając jeszcze żywiej konie.

Nagle ozwał się jęk i krzyk przestrachu z ulicy. Dziecko, nie mogąc uciec przed szalonym pędem koni, upadło w środek zaprzęgu, i leżało skrwawione i bezprzytomne na bruku ulicznym. Koczyk pomknął dalej, i już uleciał kawał drogi, gdy nareszcie wrzawą i krzykiem licznego tłumu na tej ulicy przestraszony Ludwik powstrzymał konie. Wtedy dopiero i on i obie panie postrzegły nieszczęśliwą ofiarę tej szalonej jazdy. Ludwik przez chwilę niewiedział sam co począć, bo krzyki tłumu stawały się coraz groźniejsze. Gdy się obejrzał, postrzegł Felicyą w powozie omdlałą. Zenobii już nie było; wyskoczyła ona z powozu, i pierwszym popędem serca wiedziona, niezważając na grubijańskie wyrazy tłumu, pobiegła na ratunek nieszczęśliwego dziecka.

Jak to zwykle w takich razach bywa, wszyscy krzyczeli, łajali a nikt nie myślał o skorym ratunku. Dziecko leżało z zamkniętemi oczyma, krew sączyła się ze złamanych kołami nóżek.

Zenobia pierwsza podjęła dziecko, oddała je pierwszej kobiecie którą postrzegła, i wbiegła z niemi do pierwszego sklepu i zaczęła je trzeźwić wonnym flakonikiem, który po raz pierwszy przydał się przecie na coś pożytecznego. Uklęknąwszy przy dziecku, rozdarła batystową chusteczkę i maczając w wodzie obwijała poranione biednej dzieciny nogi. Któżby w tej chwili mógł powiedzieć, że ta salonowa dama, różniąca się tylko koronkami od drugich otaczających ją kobiet, nie należy do tego ludu, w środku którego zajęła w tej chwili miejsce tak zaszczytne. Ktoby powiedział, że należy do wyższego towarzystwa, które jeżeli istotnie z łaski Boga lub z łaski ludu stoi na wyższym szczeblu, to jedynie dla tego, aby się mogło opiekować biedniejszemi i nieszczęśliwszemi od siebie. Ucichała też wrzawa, milkły przekleństwa, bo lud prosty i dobroduszny patrzył z uszanowaniem na tę panią litościwą, i przebaczał jej. Porządniejsze mieszczanki otoczyły ją, odsuwając brudniejszą i natarczywą gawiedź, i czynnie jej pomagały koło zranionego dziecka. Wnet też otworzyła oczy śliczna sześcioletnia dziewczynka, i pierwsze spojrzenie, pełne instynktowej wdzięczności, zwróciła na tę ratującą ją panią. Zepsuta w wielkim świecie Zenobia, miała znać wiele jeszcze uczuć żywych i prawdziwych w głębi serca swego, bo spojrzenie to wynadgrodziła szczerą łzą rozczulenia. Piękną była w tej chwili jak nigdy, gdy niezważając na swe piękne suknie, wzięła brudne i pokrwawione dziecko na ręce, pokazała przytomnym, że żyje jeszcze, i rozmawiała z niemi ze słodyczą prawdziwie anielską. I anioł też pokoju wstąpił od tej chwili do jej serca. Silne to wstrząśnienie wpłynęło zbawiennie na jej duszę, która po raz pierwszy od dawna, zrzuciwszy okowy więzącej ją światowości, wystąpiła samoistnie. Wnet się pojawił lekarz i ojciec zranionej dziewczyny, bo matki już nie miała. Zenobia mówiła do ojca, biednego wyrobnika, z czuciem i pokorą; przepraszała najszczerzej, i ofiarowała wszelką pomoc i wynadgrodzenie. (D. n.)

WIECZNIE TO SAMO.

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody,
I rzeka porusza się gładko;
Jaskółki szczebiocząc wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko.
Kręcą się, wiją się, to niżej, to wyżej,
Nad czystą jak krzyształ rzeczułką;
A coraz to szybciej, a coraz to hyżej,
A w kółko, a w kółko, a w kółko.
Na brzegu zielonym, na bujnej, na trawce,
Pasą się dwie krówki, baranek,
A pastuch przygrywa na długiej ligawce,
I słonko przygrzewa w poranek.
Przelotny wiaterek to trawką zawichrzy,
To w trzcinę, w tatarak się wkradnie,
Zakłóci, zamąci, i cichszy, i cichszy,
W zielonym gaiku przepadnie.
Ligawka przycichnie—to dzwonek z kościółka,
Z za lasu, daleko zadzwoni;
A dzwonek zamilknie to złota mi pszczółka,
Zabrzęczy na kwietnej na błoni;
A pszczółka przysiędzie na świeży sasanek,
To piosnka dziewczęcia drży w wietrze.
O! Boże mój drogi—w wiosenny poranek,
Jak wszytko i świeższe i letsze!

Ja siedzę pod lipą odwieczną, schyloną,
Co ledwie co w pączki rozpuka;
I słucham jak w lesie, pod sosny koroną,
Kukułka wciąż kuka i kuka.
Kukułko! kukułko! a dużo tam jeszcze,
A dużo naliczysz mi latek?....
O ptaszę ty moje! o ptaszę ty wieszcze,
I kiedyż tam będzie ostatek?...
Już dziesięć, dwanaście, i jeszcze wciąż dzwoni,
Za wiele moja ty ptaszyno! —
—Nie boj się, nie wiele—w ojczystej ustroni
Twe lata jak woda przepłyną.
. . . .

2.

Bławatki, kąkole zbielały od słońca,
Gdzie niegdzie się tylko niebieszczą;
A polne koniki we zbożu bez końca,
Zwyczajną piosnkę szeleszczą.
Maleńka przepiórka już woła z pod prosa:
Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć! co żywiej,
Bo jeśli w pogodę nie puści się kosa,
To potem się słota sprzeciwi.
Bóg zapłać przepiórko! twój głosik kochany,
Wesoło przypada mi w ucho;
Pójdź koso z komory, pójdź sierpie ze ściany,
Bo w chacie wieśniaka już krucho.
Pocieszcie się dzieci, chleb będzie, chleb nowy,
Nasz chlebek, kochany dar boży,
Matuchna upiecze i na stół dębowy,
Jak słońce bochenek położy. —
Wychodzim na kośbę wesołą gromadką,
Chłopaki, dziewczęta jak róże;
O! chwałaż ci Boże, za nowe, za latko,
Hej! chłopcy, dziewczęta a nuże!
Brzęk brzęku, brzęk brzęku pośpiesznie a chyłkiem,
Śmiech słychać, spłoszyli zająca.
I oto się bielą nad rannym posiłkiem,
Pod gruszą co chroni od słońca.
A niebo tak równe jakby je wygładził,
A słońce tak jasne choć małe;
A w łąkach tak kwiecia jak gdyby nasadził,
Czerwone, niebieskie i białe.

3.

Jabłonka i grusza podpórek aż proszą,
Tak na nich i jabłek i gruszek;
Podpórki dziewczątka z podwórka przynoszą,
Gdzie struże dziadulo staruszek.
Gdy spojrzę na dziadka jak z niemi się bawi,
Jak zawsze szczęśliwy jednako,
To cichą modlitwą źrenica się łzawi,
O! Boże daj starość mi taką!

4.

Na polu omglonem jak oko zasięga,
Skończone ostatnie roboty;
I cisza w około, i gęsior gdzieś gęga,
I ziemia już tylko a płoty;
Po drodze to wózek podróżny zadudni,
To bydlę się przemknie u rowu;
To żóraw wysoki zaskrzypi u studni,
I spokój rozsiada się znowu.
Brat w małym ogródku motyką coś kopie,
Dziadulo wciąż struże i struże,
Dwie siostry przed chatą trą białe konopie,
A klekot odbija podwórze.
I jakoś nam błogo choć chmurno na dworze,
Nam woda do chaty nie leci,
Człek żyje jak może, i robi co może,
Dla ojca, dla żony, dla dzieci.

5.

Mnie wszystko tak cieszy co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili;
I niewiem co milsze nad wiejskie poddasze?.
Nad ptaka co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę co w białej len przędzie świetlicy?
Nad ziemię co zboże mi rodzi?
Nad gwiazdę co w czystej kąpie się krynicy?
Nad miesiąc co z lasu wychodzi?
I niewiem co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?
I niewiem co szybsze nad myśl niezgonioną?
Nad serce poczciwe goretsze?
Co bardziej smutniejsze nad młodość straconą?
Nad pracę i miłość co świętsze?
Nad krzywdę rodaka co bardziej porusza?
Co lepiej nad zapał uzbraja?
Co prędzej nad wiarę łzy z oczu osusza?
Co więcej nad radość upaja?

Są różni na świecie i tacy i tacy,
Są dobrzy, niedobrzy—któż nie wie?
Ja o tem nie myślę, co zbywa od pracy,
To spędzam przy dzieciach, przy śpiewie,
To z ojcem, to z dziadkiem, to z dziećmi się bawię;
To niby o niczem, tak oto;
Jak teraz gdy stojąc przy zżętej otawie,
Patrzę się na zorzę, na złotą....

24 marca 1854. T. Lenartowicz.

Alexyj Orłów i księżniczka Elżbieta Tarakanów.

Szkic historyczny.

Wielu pięknych mężczyzn było w łaskach u carowej Elżbiety, lecz nikt tak długo jak biedny Iwan Szuwalów. Pochodził on z dawnej rossyjskiej szlachty, lecz rodzice jego byli podupadli, a Iwan sam nieposiadał zdolności nadzwyczajnych, za których pomocą wznieść by się mógł. Twarz piękna i wzrost smukły oto były jedyne jego przymioty. Stryj jego, jeneralejtnant Szuwalów wyrobił mu miejsce pazia przy dworze. Lecz nie długo był paziem carowej Elżbiety, Wprawnemu jej oku nie uszła ni gdy żadna twarz piękna. Wnet poczęła się przechadzać z Iwanem po pod ra mię po ogrodach pałacowych; ilekroć wycieczki konne robiła, on był zawsze przy jej boku, pierś jego ozdobiła orderem białego orła i Alexandra Newskiego. I rozpoczęły się owe świetne dnie i uroczystości, gdzie carowa wytwornie i bogato ubrana, obsypana cała brylantami, rozlewała często szampan po stole. Iwan był człowiek ograniczony i nie ambitny, w intrygi dworskie nie wdawał się, a gdy carowa mu przy śmierci oddała kluczyk od szkatułki z poleceniem, aby to co w tej szkatułce znajdzie, uważał jako ostatni jej podarunek, oddał on kluczyk następcy, Piotrowi III. Od r. 1751 aż do śmierci Elżbiety carowej, był jej kochankiem, z czem się zupełnie nie ukrywała. Carowa miała córkę Elżbietę, co ich jeszcze więcej łączyło z sobą. Córkę tę wydawano przed światem jako dziecię pokojowej, włoszki, i dano jej imię Elżbiety Tarakanów.

Z jakich powodów Elżbietę Tarakanów wysłano w pierwszej młodości do Rzymu, trudno wiedzieć lub odgadnąć. Tam ona wychowała się w wielkich dostatkach, jak długo carowa żyła, a dawna pokojowa włoszka, która przy niej była

nie kryła przed nią jej wysokiego pochodzenia, i karmiła ją świetnemi nadziejami. Nadzieje te jednakowe rozwiały się szybko, gdy carowa umarła, a Piotr III. pod rękami Orłowów zakończył życie, na tron zaś wstąpiła ambitna i zawziętego charakteru Katarzyna II. Młodej Elżbiecie przestano posyłać wsparcie roczne z Petersburga, żyła ona długi czas w Rzymie z sprzedaży klejnotów, które miała. Zresztą przez lat kilka na dworze petersburskim nikt nie wspomniał nawet o Elżbiecie Tarakanów. I wieść o niej zaginęła, nawet ojciec jej zapomniał o niej; został on wiernym stronnikiem Katarzyny, a gdy niebezpieczeństwo było największe, w wilią wstąpienia jej na tron, on towarzyszył jej na koniu do Krasnaja Kubaku, gospody przy drodze do Peterhofu, gdzie Katarzyna nocowała. Gdy Katarzyna na tron polski wprowadziła kochanka swego, Poniatowskiego, gdy coraz więcej mięszać się poczęła w sprawy rzeczypospolitej, rozpoczęły się niepokoje. Jeden z największych przeciwników Stanisława Augusta i Katarzyny, książę Karol Radziwił, dowiedziawszy się iż w Rzymie, zdaleka od całego świata, żyje córka carowej Elżbiety, wpadł na szczególniejszy pomysł sprowadzenia jej z Włoch do Polski i z tąd wprowadzenia jej na tron rossyjski, podobnież jak już dawniej polacy Dymitra Samozwańca, wprowadzili na Kreml. Szczególniejszy był ten plan! Ale rozważyć trzeba, iż Rossyanie sami Katarzyny nienawidzili, spiski następowały po spiskach. Carowa była wówczas w Moskwie, i pragnąc sobie ująć lud, zniżyła podatek od soli. Na wielkim placu przed pałacem czytał westnik zgromadzonemu ludowi ten ukaz łaski carskiej. Katarzyna stała w oknie i oczekiwała okrzyków radości. Lud wysłuchawszy, przeżegnał się i w największem milczeniu rozbiegł się na wszystkie strony. Carowa to bladła to czerwieniła się na przemian. Dopiero po chwili odzyskała krew zimniejszą i odezwała się do swego orszaku dworzan: «quelle stupidité!« Jeszcze tegoż wieczora opuściła Moskwę. W sercu wszystkich prawosławnych Rossyan żyła jeszcze pamięć carowej Elżbiety która dzieci ich zwykle trzymała do chrztu. Chętnie byli by dla jej córki zrobili wszytko, jak później powstali w sprawie kozaka Pugaczewa. Na tem usposobieniu ludu moskiewskiego budował Radziwił swe plany.

Było to w r. 1767; Elżbieta Tarakanów miała lat czternaście. Piękną właściwie nie była, lecz oko miała duże, ujmujące, w którym malowała się tęsknota i cierpienie. W charakterze jej obok łagodności dostrzedz można było i skrytości wielkiej. Książę Karol widując się z nią w Rzymie obchodził się z nią jak z księżniczką panującą; mówił jej otwarcie o swych planach, rozbudził w niej nadzieje i zamysły. W duszy biednej młodej dziewczyny odezwała się ambicya. Odtąd życie jej było pełne niepokojów i zawodów. Podróż księcia panie kochanku, jego bywanie u księżniczki Elżbiety, a nawet i zamysły jego daleko sięgające, nie były długo tajemnicą dla dworu rossyjskiego. Na domaganie się Katarzyny Stanisław August skonfiskował dobra wszystkie księciu Karolowi. Radziwił sprzedał swe klejnoty, pieniędzmi podzielił się z Elżbietą. Sam błąkał się długi czas po zagranicą. Carowa Katarzyna przez ajentów przyobiecywała mu, iż dobra wszystkie zwrócone mu będą, jeźli wyda w jej ręce księżniczkę. Tę propozycya książę Karol odrzucił. Lecz w krótce nastąpiły nowe zmiany polityczne. Księciu Karolowi zwrócono skonfiskowane dobra. Zawsze jednak Katarzyna tajemnie wymówić sobie miała aby porzucił swe zamysły względem księżniczki Elżbiety.

Wielu znakomitych Rossyanów przebiegało Włochy we wszystkich kierunkach. Zuchwali i nie okrzesani, pomimo francuskich frazesów, których się od Woltera nauczyli. Do Włoch udał się także hrabia Alexyj Orłów, morderca Piotra III, o którym Katarzyna pisała raz do Woltera: «iż to jest Rzymianin z najświetniejszych czasów republiki.« Od r. 1769 bawił on we Włoszech, i to wnet w Pizie, w Liwurnie, w Florencyi. Ztąd wysyłał listy, rossyjskie pieniądze, ordery, patenta oficerskie i broń do Morey, aby pobudzić Greków do powstania przeciw Turkom. Ztąd w r. 1770 z flotą rossyjską popłynął ku Grecyi. Oficerowie angielscy, na jego flocie znajdujący się, spalili wówczas galiony tureckie stojące w zatoce Czesmeńskiej; za co Orłów okrył się sławą i otrzymał bramy tryumfalne w Petersburgu i przydomek: Czesmeński. Po zawarciu z Turcyą pokoju i przytłumieniu powstania Pugaczewa, przypomniała sobie Katarzyna biedną Elżbietę Tarakanów. Alexyj Orłów otrzymał polecenie przystawienia jej do Petersburga. Posłuchajmy, jak tego ukazu dokonał. (D. n.)

Rozmaitość.

* **Miasto nadwodne.** Towarzystwo angielskie „**wschodniej żeglugi parowej**" rozpoczęło budowę swego olbrzymiego parowca w Millwal, w sławnej fabryce Scotta Russel'a. Tram spodni czyli dno okrętowe jest już gotowe, całkiem z żelaza, i waży 15,000 cetnarów. Według kontraktu do dwu lat ma być cały okręt gotowy. Główny pokład będzie miał 700 stóp długości, (o 430 stóp więcej niż największy dotychcasowy okręt, zwany Himalaya); szerokości 85 stóp, wysokości o czterech pokładach czyli piętrach de 60 stopni. Salon główny mieć będzie 80 stóp długości a 15 wysokości. Ciężaru beczek 10,000 czyli 200 tysięcy cetnarów dzwigać będzie a sam ważyć 240,000 cet. Schowek na węgle będzie tak wielki iż bez nabierania świeżych, będzie mógł w około świata opłynąć. Dla pasażerów pierwszej klassy będzie 800 osobnych mieszkań i większa nierównie ilość dla passażerów drugiej i trzeciej klassy, a oprócz tego pomieścić bedzie mógł kilkatysięcy żołnierza. Będzie miał śrubę i koła, poruszane maszyną o sile 2,800 koni. Główny tułów okrętu będzie miał podwojne ściany żelazne, pomiędzy któremi znajdować się ma próżna przestrzeń na 2—6 stóp. Oprócz tego mieścić ma 14 lokalności, dokąd się woda nigdy nie przeciśnie, tak iż chocby okręt zatonął, podróżni nie zatoną, a w dzwonach nurkowych będą mogli wydobyć się z pod morza. W miarę długości okrętu niepotrzeba powiększać i siły poruszającej. Wielka długość tego olbrzymiego okrętu

nada mu nie tylko ruch łatwiejszy ale i większą szybkość, jakby miarkując jedynie z wagi i wielkości okrętu myśleć można. Dla tego olbrzyma nie będzie burzy, nie będzie niebezpieczeństwa na morzu; po największych bałwanach wzburzonego morza płynąć będzie mógł jak by go lekkie zefirowe muskały fale. Amerykanie słysząc o tym olbrzymie zrobili plan pójść w zawody i zbudować okręt któryby miał 1,000 stóp długości!

*** Sprawa duchów pukających i wirujących stolików w senacie amerykańskim.** Senat Stanów Zjednoczonych zajmował sie 17go kwietnia b. r. przez dosyć długi czas petycyą stolikową, na której 15,000 podpisów było. Referent komissyi obszerne senatowi złożył sprawozdanie, wktórem mówi: »petycyonaryusze przedstawiają iż fizyczne i duchowe zjawiska szczególniejszego rodzaju zajmują uwagę całej Ameryki i Europy. Zjawiska te mają dowodzić istnienia siły, objawiającej się 1.) ruchem, który udziela się i ciałom ciężkim, zupełnie wbrew prawom przyrodzonym; 2.) połyskiem światła ukazującym się nagle w miejscach, gdzie żadna siła chemiczna się nie rozwija; 3.) dźwiękami, które wnet jako pukanie, wnet jak szum wiatru lub jak huk grzmotu słychać, a często nawet podobne są głosom ludzkim lub dźwiękom znanych instrumentów muzycznych; 4.) nagłem przerwaniem wszystkich funkcyj żywotnych i wyleczeniem chorób, które miano za nieuleczone. Co do powstawania i przyczyny tych zjawisk są podpisani na prożbie różnego zdania. Jedni przypisują to potędze duchów, uwolnionych od ciała; inni są zdania iż dostatecznie tej przyczyny wykryć, tych zjawisk wytłumaczyć niemożna; wszyscy jednak razem czynią wniosek, aby senat wyznaczył komissyą, któraby się zajęła zbadaniem i wyjaśnieniem tych zjawisk, pełnych tajemnic.« Sprawozdawca żaś był zdania: »iż wiara w takie baśnie pochodzi jedynie z braku gruntownej oświaty, lub z częściowego pomięszania i obłąkania władz umysłowych. Zresztą mniema iż podobne zaraźliwe obłąkanie umysłu zjawiało są w rozmaitych wiekach podobnie jak powietrze morowe. Alchymia i robienie złota zatrudniały długie lata świat cały i najwięcej świat uczony. Wspomina potem historią Roseukreuzerów i przechodzi aż do Cagliostra, który starcom sprzedawał nieśmiertelną młodość, brzydkim piękność, wierzącym okazywał postacie dawno zmarłych osób, znakomitym paniom dozwalał obiady jeść z Lukrecyą, uczonym rozmawiać się z Cyceronem, wojskowym z Aleksandrem, Hannibalem i Cezarem. Sprawozdawca kończy zdaniem Burke'go: «**Łatwowierność głupców jest równie niewyczerpaną jak przebiegłość oszustów.**« Tegoż samego zdania co sprawozdawca i Burke był i senat cały. Petycyą więc piętnastu tysięcy złożono do aktów.

* Nową roślinę olbrzymią, pnącą się, **Vislaria Consequana**, sprowadzono z Chin do Anglii, i hodują takową w willi hrabiego Lindsay, Uffington house. Liścierośliny pokrywają ca ły dom dwupiętrowy aż do kominów, które wierzchnie wypuslki zupełnie okolają; odnogi rozrosły się niemniej jak na 110 stóp szeroko, tysiące jasnoniebieskich kwiatów, 10—12 cali długich, w bukiety się z sobą łączących, wisi pomiędzy soczystemi zielonemi liściami; całość przedstawia śliczny widok.

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Polka. 2. Napoleon. 3. Cytryna. 4. Słońce.**

Szarady przez **W. Ł.**

1. Gdy wzgardzisz życiem w ramionach świata,
Ma pierwsza z trzecią przyjmie cię do zgonu,
Ma druga zaś z trzecią w dawne lata,
Była świętą ludom, świętą dla tronu,
Na me całe nie spozieraj z bliska,
Bo to okrutne łzy z ócz wyciska.

2. Pierwsza wspak z trzecią właścicielom pożądana,
Lecz zato od dzierzawców często opłakana,
Trzecia znow z drugą ludzkich rąk silne dzieło,
Żywiołowi srogiej władzy nie raz już ujęło,
Wszystko razem to prawdziwe piekieł dziecię,
Dla śmierci i zniszczenia żyje na swiecie,

3. Pierwsze litera, drugie zwierzę znane,
Wszystko teraz nad Dunajem widziane.

Przyjechali od dnia 19. do 22. maja do Lwowa:

PP. Antoniewicz Mikołaj, z Żółkwi. Gorajski Józef, z Szumlan. Nahojowski Antoni, z Czernic. Siemieński Wilhelm hr., z Żółkwi.

PP. Bogdanowicz Józef, z Kosowa. Drzewiecki Julian, z Wiśniowczyka. Gumowski Teofil, z Bereznik. Obniski Wiktor, z Mycowa. Orzechowski Jan, z Blazowa. Paszkudzki Ignacy, z Żędowic. Poniński Kalixt ks., z Czerwonogrodu. Rozwadowski Edward, z Jagielnicy. Śliwiński Wojciech, z Dąbrowic. Zakrzewski Jan, z Mikołajowa.

PP. Tomaszewski Walenty, z Popowiec. Jaśkiewicz Alexander, z Radziebowa. Laskowski Maksymilan z Lipnik. Moszyński Piotr, z Krakowa. Onyszkiewicz Fortunat, z Borysowa. Pietruski Teofil, z Stryja. Ponińska Klotilda hr., z Łukawicy. Hosz Edward, z Pukienic. Torosiewicz Józef, z Złoczowa. Wolański Jan, z Srok.

PP. Marynowski Karol, z Tuligłow. Petrino Otto br., z Czerniowiec. Proksch Karol, z Bochni. Rudnicki Teodor, z Tuchli. Zabielski Teodor, z Czerniowiec.

Wyjechali od dnia 19. do 21. maja ze Lwowa:

PP. Bielski Włodzimierz i Stanisław, do Rychiniec. Głowacki Henryk, do Stanisławowa. Kotkowski Włodzimierz, do Czerlan. Krzyżanowski Jan, do Żółkwi. Młocki Alfons, do Łopatyna. Muiszek Karol hr., do Bartatowa. Starzewski Maxymilian, do Żółkwi.

PP. Badeni Alexander hr., do Stryja. Dieduszycki Włodzimierz hr, do Potorzyc. Huppen Marian, do Brodów. Jozefowicz Józef, do Dernowa. Korotkiewicz Apolinar, do Wołkowa. Nikorowicz Karol, do Tarnopola. Polanowski Alexander, do Moszkowa.

PP. Czacki Alexan. hr, do Żółkwi. Małecki Józef, do Baworowa.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.**	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	6	kr.	16	złr.	6	kr.	21.
Dukat cesarski	»	6	»	20	»	6	»	23.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10	»	54	»	10	»	58.
Rubel srebrny rosyjski	»	2	»	7	»	2	»	8.
Talar pruski	»	2	»	3	»	2	»	4.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	31	»	1	»	32.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . .	»	92	»	—	»	92	»	24.

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam.	—.	Marsylia	—.
Augsburg za 100 złr.	$138\frac{3}{8}$.	Medyolan za 300 lirów	136.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	$161\frac{3}{4}$.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy	138.	Agio duk. ces.	—.
Genua.	—.	Srebra agio	38.
Hamburg za 100 tal. banco.	102.	Pożyczka 5% $85\frac{3}{8}$. $4\frac{1}{2}$	$75\frac{3}{4}$.
Konstantynopol.	—	Pożyczka lit. B.	—
Liwurno.	$134\frac{1}{2}$.	Akcye banku	1204.
Londyn za 1 funtszterl.	13. 25.	Kolej północna	$2128\frac{3}{4}$.
		Obl. ind.	5%. —

TEATR POLSKI.

W środę 24. maja 1854. **Anioł i Szatan.** Komedya w 3. aktach z francuskiego, przez pp. De Courcy i Dupeuty.

Koncert pana Moriani nastąpi dopiero w piątek następujący.

☞ **Dla święta w czwartek, numer następny wydawany będzie jutro o godzinie 6tej wieczór.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Doniesienia.

(85)

In der Buchhandlung von H. W. Kallenbach in Lemberg sind zu haben:

Der Aufstand der Griechen in Epirus, ihr Land, ihre Sitten und Gebräuche, ihre Lage unter der türkischen Regierung etc. Mit einer genauen Karte Oberalbanien's, des Epirus, des Königreichs Griechenland und der umliegenden Inseln. Pesth 1854. 54 kr.

Ficquelmont, Graf C. L. Die religiöse Seite der orientalischen Frage. Wien 1854. 1 fl. 20 kr.

Der russisch-türkische Krieg in Europa und Asien bis auf den gegenwärtigen Standpunkt. Mit einer Uebersichts- und zwei Detailkarten des Kriegsschauplatzes in Europa und Asien. 3te Auflage. Wien 1854. 36 kr.

Der russisch-türkiscne Kriegsschauplatz, topografisch-strategisch beleuchtet. Mit topografischer Karte. Wien 1854. 45 kr.

Die türkischen Nachbarländer an der Südostgrenze Oesterreichs: Serbien, Bosnien, Türkisch-Croatien, Herzegowina und Montenegro. Mit einer genauen Uebersichtskarte. Pesth 1854. 36 kr.

Wurzbach, Dr. Const. Das Elisabethen-Buch. Festalbum denkwürdiger Fürstinnen. Wien 1854. 1 fl. 20 kr.

Ausserdem befindet sich in der obgenannten Buchhandlung eine Auswahl von **Landkarten des Kriegsschauplatzes** am Schwarzen Meere, der Donauländer und an der Ostsee, zu den Preisen von 20—40 kr.

W księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie są do nabycia:

Hoffman, Dr. Fr. W., Powszechne ziemioznawstwo czyli opisanie budowy i składu ziemi, jej stosunku do wszechświata, tudzież najważniejszych i najciekawszych na niej zjawisk. Przełożył z niemieckiego P. E. Leśniewski. Z 4. chromolitograficznemi rycinami i wielu drzeworytami. 8. Warszawa 1853. 20 złp.

Hofmanowa Klem., z Tańskich, Pamiątka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki. Wydanie 6. 8. Warszawa 1849. 6 złp.

Humboldt Alex., Kosmos. Rys fizycznego opisu świata. Przełożyli J. Baronowski i L. Zejszner. 3 tomy. Wydanie drugie poprawione 8. Warszawa 1852. 60 złp.

Kant Imanuel, Rozprawa filozoficzna o religii i moralności. Na język polski przełożona przez Mrongowiusa. 8. Gdańsk 1854. 1 tal.

Kochowski W., Roczników Polski Klimakter IV. obejmujący dzieje Polski pod panowaniem króla Michała. Z portretem. 8. Lipsk 1853. 3 tal.

Korzeniowski J., Wąsy i peruka. Komedya we trzech aktach. 8. Wilno 1853. 5 złp.

Korzeniowski J., Wędrówki Oryginała z rękopismu nieznajomego autora. 8. Wilno 1849. 11 złp.

Korzeniowski J., Garbaty. Powieść, 3 tomy. 8. Wilno 1853. 16 złp. 20 gr.

Lelewel Joach., Narody na ziemiach sławiańskich przed powstaniem Polski. Tom do Polski wieków średnich wstępny. z mapami w dużej 8. Poznań 1853. 7 tal

Kosiński Ad. Am., Miasta, wsie i zamki polskie. Powieści i obrazki. 4 tomy. 8. Wilno 1851. 30 złp.

Kraszewski I. J., Pamiętniki nieznajomego. Wydanie drugie. 2 tomy. Wilno 1854. 11 złp.

Kremer, Dr. J., Wykład systematyczny filozofii, obejmujący wszystkie jej części w zarysie. Dla miłośników tej umiejętności pragnących dokładniej się z nią obeznać. Tom II. Rzecz o naturze i o duchu ludzkim. w 8ce dużej. Wilno 1854. 25. Złp.

Macaulay T., B. Dzieje angielskie od wstąpienia na tron Jakóba II. Tom I. w 8ce dużej. Poznań 1854. 2 tal.

Massalski, C. T., O skarbach słowiańskich, a szczególniej o gramatyce języka polskiego. 8. Warszawa 1853. 4 złp.

Powieści Mieczysława R., Chorąży. Chart Watażki. 12. Lwów 1854. 20 kr.

Reichenbach, A. B., Nowe wędrówki po świecie zwierzęcym, z kilkunastu pięknymi drzeworytami czarnymi i kolorowanymi w 8ce. Wilno 1854. 8 złp.

Rzewuski H., Zamek krakowski. Romans historyczny z wieku XVI. Wydanie drugie popr. 2 tomy. 8. Petersburg 1853. 5 złr. 48 kr.

Środków, 900 najlepszych, domowych przeciw rozlicznym chorobom i cierpieniom człowieka i t. p. 8. Warszawa 1850. 8 złp.

Świat zastósowany do pojęcia młodzieży. Dzieło obejmujące: 1. Wiadomości z fizyki, geografii matematycznej i meteorologii. 2. Historyę naturalną. Przyozdobione 250 rycinami. 4. Warszawa 1852. 24 złp.

Świat i jego mieszkańcy. Opis wszystkich krajów i ludów kulę ziemską składających, ich obyczajów, zwyczajów, religii, praw, osobliwości sztuki i tworów przyrodzonych trzech królestw natury. Dzieło równie dla rozrywki jak ułatwienia nauki geografii według najnowszych podróżników zebrane i napisane. 3 tomy. Ozdobione 40 kolorowanemi i wyzłacanemi rycinami w 8ce dużej. Wilno 1853. 80 złp.

Tripplin, Dr. T., Asmodeusz w Paryżu. Wspomnienia lekarza Polaka. 4 tomy. w 8ce, Warszawa 1854. 30 złp.

Zamarski, R., Narodowe pieśni serbskie. 2 tomy w jednym w 8ce. Warszawa 1853. 18 złp.

(76) (2—6)

PODPISANA

REPREZENTACYA DLA GALICYI

C. K. UPRZYW. TRYESTYŃSKIEJ

AZIENDA ASSICURATRICE

WE LWOWIE,

ZABEZPIECZA RÓWNIE JAK W ZESZŁYM ROKU

SZKODY NA ZIEMIOPŁODACH

PRZEZ

GRADOBICIE

WYRZĄDZONE,

bezpośrednio w biórze przy ulicy pojezuickiej, naprzeciw hotelu angielskiego pod liczbą 175²/₄ lub też przez jej ajentów na prowincyi w dwojaki sposób:

A) Na podstawie funduszu Towarzystwa, t. j. **wypłacając** zabezpieczonemu **całkowitą szkodę zabezpieczoną;**
B) na zasadzie wzajemnego zabezpieczenia, t. j. szkody **wypłacają się w miarę wpłynionych za zabezpieczenia premiów.**

O ile komu dogodniej, można podług *A)* lub *B)* żądać zabezpieczenia.

Taż sama **reprezentacya**, jakoteż jej ajenci na prowincyi udzielają żądającym zabezpieczenia potrzebne wyjaśnienia i blankiety do podań bezpłatnie.

Na listowne podania **szanownych stron** odpowiada **reprezentacya** oznajmieniem premii, za której przesłaniem pod jej powyżej wyrażoną adresą udziela się zabezpieczenie od najbliższej 12tej godziny południowej **po odebraniu przesłanej premii.**

Listowne podania zawierać mają najprzód odpowiedź na następujące pytania w ogólności:

1) nazwę miejsca, t. j. miasta, miasteczka lub wsi;

2) jak dawno zabezpieczenie żądający w miejscu zamieszkały;

3) czyli można z **pewnością podać**, jak często wydarzały się w okręgu tego miasta gradobicia uszkadzające ziemiopłody, a przynajmniej, jak często w upłynionych ostatnich ośmiu latach;

4) czyli sam poniósł w tejże wsi pomienioną szkodę;

5) czyli teraz mające się zabezpieczyć ziemiopłody już może zostały gradobiciem, mrozami lub innym sposobem uszkodzone.

Co do kawałków pól w szczególności:

1) Nazwę kawałka pola, na którem zabezpieczyć się mający gatunek ziemiopłodu, o ile ta nazwa znana jest zamieszkałym w miejscu, i opis granic tego pola tak, ażeby niezachodziła żadna wątpliwość co do innych pól lub kawałków. Mały planik piórem — po prostu może najlepiej zastąpić opis wiele czasu zabierający.

2) Ilość morgów i korcy wysiewu z nazwą gatunku ziemiopłodu.

3) Wartość pieniężną spodziewanego zbioru w monecie konwencyjnej i w liczbach kończących się na zero.

We Lwowie, w kwietniu 1854.

1szy Sekretarz: **Leon Ostrowski.**

2gi Sekretarz: **Konstanty Wodecki.**

(59) (5—6)

Artykuły wiosniane i letnie.

Parasolki małe do zginania, niepodszyte garnirowane wstążką po 1 złr. 40 kr., podszyte i garnirowane, lustrynowe 2 złr. 40 kr., morowe i atłasowe 3, złr. pstre (chinée) 3 złr. 30 kr., 4 złr. i 4 złr. 30 kr.

Parasolki wielkie z laską, niepodszyte i podszyte od 2 złr. 15 kr. do 8 złr.

Wachlarze od słońca, papierowe gładkie 30 kr., karbowane 40 kr., jedwabne gładkie 1 złr. 40 kr., karbowane 2 złr. 30 kr.

Kapelusze słomkowe damskie gładkie i ajour włosienne:

Nr.	1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.
po złr.	1. 30 kr.	1.45.	1.54	2.	2.15.	2.45.	3.	3.24.	3.45.	4.15.

Kapelusze słomkowe weneckie i chińskie dla dam, dziewcząt i dzieci od 40 kr. do 3 złr.

Kapelusze słomkowe dla mężczyzn i chłopców od 40 kr. do 2 złr. 48 kr.

Spodnice włosienne, gładkie 4, złr. ze sznurkami 4 złr. 30 kr., z falbaną 5 złr.

Dostać można w handlu galanteryjnym i norymbersko-drobiazgowym Michała Dymeta „Pod Nadzieją“ we Lwowie.

(83) (2—3)

W realności pod Nrem 168¾ na przedmieściu Zamarstynowskim w zabudowaniu wśród wielkiego i pięknie urządzonego Ogrodu, są pięć, trzy lub dwa piękne, suche, parkietowane **Pokoje** — też stajnia i wozownia razem lub częściowo na **letnie pomieszkanie** lub rocznie do najęcia. Bliższą wiadomość u właściciela powziąść można.

(86) (3—3)

Skład mebli

z rozmaitego drzewa i po rozmaitej cenie

połączonych w spółkę stolarzy lwowskich

w kamienicy Penthera na placu Ferdynada, kamienica narożna od szerokiej ulicy,

poleca się szanownej publiczności z swemi wyrobami podług wzorów zagranicznych. Połączeni stolarze lwowscy starać się będą po bardzo umiarkowanych cenach dostarczyć wyrobów gustownych i trwałych i okazać, iż sztuka stolarska we Lwowie zrównać może wiedeńskiej. Spółka przyjmuje również zamówienia na rozmaite wyroby stolarskie, tak roboty prostej jak i najwymyślniejszej i uskutecznia te w najkrótszym czasie.

(88) (1—3)

Żętyca i kąpiele rzeczne i żętyczne

oraz

zakład kąpieli kroplistych (tuszów),

w Turce,

w obwodzie Stryjskim.

Turka, z bardzo przyjemną okolicą i położeniem otwartem, górami i dolinami przerznietem, i z szczególniejszą roślinnością, podnoszącą wdzięki przyrody, przy spływie trzech rzek górskich: Stryja, Jabłonki, Litmirza, z rozmaitą temperaturą, łączy w sobie wszystko, co tylko do odzyskania i pielęgnowania zdrowia potrzeba. O pomieszczenie gości kąpielowych postarano się dostatecznie, o co z zapytaniem udać się trzeba **do Administracyi dóbr w Turce.**



Na sprzedaż

Powóz wiedeński przejeżdżony.— Bliższą wiadomość udzieli Wny. Boczkowski, Lakiernik przy ulicy Szerokiej Nro. 14¼.

(82) (2—4)

(70 (3—3)

FORTEPIANA

najprzedniejszej i najlepszej jakości, z różnego gatunku drzewa, jako to:

mahoniowego, palisandrowego, orzechowego i t. p.

przez pierwszych **fabrykantów w Wiedniu** budowane,

i świeżo po odbytej w tym celu podróży z tamtąd sprowadzone, znajdują się

na składzie Jana Balko

przy ulicy dykasteryalnej No. 56 w kamienicy Pana Towarnickiego na 2gim piętrze,

po cenach najsłuszniejszych i najumiarkowańszych.

Tenże jako wyuczony i upoważniony w tym względzie fabrykant fortepianów przyjmuje wszelkie stare i popsute instrumenta do naprawy, zaś zużyte fortepiana w pewnej cenie w zamianę. Podejmuje i postara się o dobre opakowanie i przesełkę, tudzież przyjmuje zamówienia fortepianów nie tylko w prowincyi ale nawet i za granicę. Nakoniec zaręcza za dobroć i trwałość instrumentów i trzymanie stroju na czas długi.

Lwów, dnia 1. Maja 1854.